

Płomienie i przedawnienie

12 stycznia 2008

Wówczas – 24 listopada 1994 r. – gdy hala zaczęła się palić, na koncercie zespołu Golden Life obecnych było od 700 do 800 osób. Temperatura wewnątrz hali szybko sięgnęła 1000 stopni Celsjusza. Na miejscu zginęła 13-letnia dziewczynka zdeptana przez uciekający w panice tłum. W żywym ogniu spłonął mężczyzna. W szpitalu w wyniku ciężkich obrażeń zmarło kolejnych pięć osób. Rannych zostało: 120 osób ciężko, 138 osób lżej. Te rany to poparzenia skóry, często bardzo szpetne, u wielu widoczne do dzisiaj, pomimo upływu lat i zabiegów chirurgii plastycznej.

Choć nie byłem na tym koncercie, też mam o nim osobiste wspomnienia.

TOWARZYSTWO Z AGENCJI

Po pożarze w hali lokalna prasa gdańska zastanawiała się, kto był faktycznym organizatorem koncertu. Było to ważne ze względu na odszkodowania dla ofiar. Po cichu mówiono, że organizatorem było założone przez arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego Radio Plus. Szefowie radia zaprzeczali twierdząc, że rozgłośnia jedynie reklamowała koncert. Sam Gocłowski powiedział publicznie, aby się od radia odp..., choć użył słów bardziej wykwinnych. Pracowałem wówczas w „Gazecie Morskiej”, gdańskim dodatku do „Gazety Wyborczej”. Zająłem się tym tematem.

Bez trudu udało się odkryć, że podmiot prawny zawierający umowę na wynajęcie hali nazywał się Agencja Reklamowa FM. Agencja FM – spółka cywilna – została zarejestrowana na podstawie zgłoszenia wpisu o działalności gospodarczej najpierw w Urzędzie Miejskim w Gdańsku, później w Sopocie. Udziałowcami Agencji Reklamowej FM byli: Tomasz T. (jego brat Jacek był dyrektorem administracyjnym Radia Plus), Katarzyna

Skorupińska-Rusiecka (żona dyrektora naczelnego Radia Plus Jacka Rusieckiego), Jarosław K. (szef marketingu i reklamy w radiu), Monika Ułanowska-Tarnowska (żona Jacka T.) i ks. Zbigniew B. (kapelan arcybiskupa Gocłowskiego). Każdy z właścicieli agencji posiadał w niej po 20 proc. udziałów.

Umowa pomiędzy agencją a stoczną w punktach mówiących o zabezpieczeniu koncertu zawierała jedynie dwa stwierdzenia: najemca zobowiązuje się zawiadomić odpowiednie służby porządkowe o czasie imprezy oraz najemca we własnym zakresie zabezpiecza porządek na terenie hali i na zewnątrz w trakcie i po zakończeniu imprezy.

Stocznia Gdańska miała wykupione ubezpieczenie w PZU – od pożaru – oraz OC z racji posiadania hali widowiskowo-sportowej. Udało mi się wówczas ustalić, że Agencja FM prowadziła rozmowy o ubezpieczeniu uczestników koncertu z dwiema firmami – Polisą i Wartą. Jednak żadnej umowy nie podpisała. W Polisie powiedziano mi, że agencja w zamian za ubezpieczenie koncertu proponowała darmową reklamę w Radiu Plus. Rozmowy nie zostały sfinalizowane.

13 lat temu nie miałem zielonego pojęcia, jak ważni są ludzie z Agencji FM i jak ustosunkowani. Ani jak wielką postacią jest arcybiskup. Inaczej pewnie bym się przestraszył i nie brnął.

PACYFIKACJA ARMAT

Gdy artykuł był już gotowy, na dzień przed jego publikacją, do redakcji „Gazety Morskiej” zadzwonił ks. Krzysztof Niedałtowski, wówczas rzecznik prasowy arcybiskupa. Postać ogólnie lubiana, bo towarzyska. Zadzwonił, aby jednak może nie publikować tego, co Kuchanny wyszperał. Ksiądz rzecznik miał pecha. Po pierwsze trafił na sekretarza redakcji Marylę Musidłowską, która też była nieobeznana politycznie, a do tego miała lekką awersję do kościółkowych. Po drugie potraktował ją z góry zamiast próbować jakiegoś przymilnego przekupstwa.

Mój artykuł poszedł. Ale artykuł idącego tym samym tropem

kolegi z „Dziennika Bałtyckiego” Kuby Urbańskiego został zdjęty. Kubę dopisaliśmy więc pod publikacją w „Gazecie”.

W dniu ukazania się artykułu poświęconego Agencji FM już bezpośrednio do mnie zadzwonił dziennikarz Radia Plus Ryszard Bongowski z zaproszeniem do wieczornej audycji mającej być dyskusją o etyce dziennikarskiej. Bongowski już wówczas miał – przynajmniej ja tak uważałem – opinię komisarza politycznego – obrońcy wartości chrześcijańskich (sam miał je głównie na jezorze, a nie w serduszu). Zaproszenie było nieoczekiwane, ale wypowiedziane takim tonem, że mogło oznaczać jedno: wezmą mnie w obróbkę.

I faktycznie chyba mieli taki zamiar, bo przed wejściem do radiowego studia zjawił się ks. Niedałtowski z filiżanką kawy dla mnie i złowieszczo brzmiącym komplementem, który pamiętam do dzisiaj: Musi być pan odważnym redaktorem, skoro w swoich tekstach strzela pan z takich grubych armat. Swoją odpowiedź także pamiętam: Jestem oprócz tego roztropny. Strzelając, zawsze zostawiam jeden pocisk na potem, w razie czego.

Już w trakcie audycji na antenie wyszło, że się słabo przygotowali. Było nas czterech: Niedałtowski, Bongowski, zaproszony przez nich socjolog z UG Brunon Synak i ja. Tamci grali do jednej, mojej bramki, zadając jednak jakieś dość idiotyczne pytania, które nie wiadomo co miały obnażyć: Czy powinno się czytać publicznie tygodnik „NIE”?, Czy ja bym w tramwaju taki tygodnik czytał?, Co bym zrobił, gdyby ktoś wykradł i opublikował moją kartę chorobową itp. Wszystko to w domu nagrywał na magnetofon na moją prośbę mój przyjaciel Marek Pielechaty (ówczesny gdański korespondent „NIE”). Wszystko to ubogaciło mnie zawodowo i etycznie.

FATUM CIĄŻY NAD SĘDZIAMI

Przyczyną powstania pożaru w hali stoczni było podpalenie, lecz sprawcy nie ustalono do dzisiaj. Akt oskarżenia wpłynął jednak do sądu w 1996 r. Na ławie oskarżonych zasiedli

organizatorzy imprezy. O nieumyślne spowodowanie tragedii poprzez niezapewnienie drożnych wyjść ewakuacyjnych oraz pominięcie podstawowych zasad bezpieczeństwa przeciwpożarowego prokuratura oskarżyła: byłego komendanta stoczniowej straży pożarnej Jana S., ówczesnego kierownika hali Ryszarda G. oraz organizatorów imprezy Tomasza T. i Jarosława K.

Po raz pierwszy odczytano akt oskarżenia w tej sprawie w marcu 1997 r. Po dwóch latach procedowania sprawa została zawieszona, gdyż sędzia prowadząca postępowanie zmieniła miejsce pracy – awansowała.

Po raz drugi akt oskarżenia odczytano w styczniu 2000 r. Niestety, przewodniczący składu sędziowskiego Wojciech O. w listopadzie 2001 r. został zawieszony po tym, jak spowodował kolizję drogową prowadząc pod wpływem.

Po raz trzeci sprawa rozpoczęła się w październiku 2002 r. Niestety, prowadzący ją kolejny sędzia Waldemar K. we wrześniu 2004 r. także został złapany na jeździe pod wpływem alkoholu. Jego również zawieszono.

Czwartemu sędziemu udało się przesłuchać wszystkich świadków. Zanim ogłosi wyrok, wypada za niego trzymać kciuki. Wypadki chodzą po ludziach, a zwłaszcza po sędziach. Zresztą obojętnie, jaki ten wyrok będzie, strony się odwołają. Jeśli uniewinniający – będzie apelacja prokuratury, jeśli skazujący – apelacja oskarżonych. Sprawa to kilkadziesiąt tomów akt. Sąd apelacyjny nie rozpatrzy jej w miesiąc. Może w rok? A gdyby sąd apelacyjny skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia? W tym przypadku przedawnienie sprawy następuje po 15 latach, czyli dokładnie 24 listopada 2009 r. To już niedługo.

GDZIE SĄ CHŁOPCY...

Jacek T. przez kilka kolejnych lat był zaangażowany w działalność Radia Plus, zasiadał w wielu radach nadzorczych, w tym w radzie nadzorczej Grupy Lotos; w latach 2005–2006 organizował gabinet polityczny premiera Kazimierza

Marcinkiewicza.

Ks. Zbigniew B. był dyrektorem Radia Plus i kościelnej drukarni Stella Maris, po wybuchu afery związanej z drukarnią musiał ustąpić z wszystkich funkcji. Już nic nie organizuje.

Ks. Krzysztof Niedałtowski jest gdańskim duszpasterzem środowisk twórczych, zrobił doktorat z etnologii sztuki. Jest rektorem odbudowywanego gotyckiego kościoła św. Jana, gdzie organizuje koncerty i wernisaże.

Ryszard Bongowski po odejściu z Radia Plus był dyrektorem Biura Prezydenta Miasta Gdańska. Jako prezes Fundacji Gdańskiej organizował na terenie Stoczni Gdańskiej koncert Jeana Michela Jarre'a z okazji 25. rocznicy powstania „Solidarności”.

Rafał B. był uczestnikiem tragicznego koncertu, w publikacji występuje jako jeden ze „120 osób ciężko, 138 osób łżej” rannych; na założonej stronie internetowej stara się o wsparcie finansowe na operację plastyczną.

Autor: Waldemar Kuchanny

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 49/2007](#)